

Nad książkami...

Leszek Jańczuk *

Między ewolucją a kreacją

Wpadła mi niedawno w ręce książka ks. prof. dra hab. Kazimierza Kłoskowskiego **Między ewolucją a kreacją** (ATK, Warszawa 1994). Spodziewałem się w niej znaleźć filozoficzne ujęcie idei ewolucji i kreacji, z uwzględnieniem metodologiczno-epistemologicznych ich ograniczeń.

* Leszek Jańczuk jest absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Publikował m.in. w *Na Początku...* oraz w *Chrześcija-ninie*.

Niestety, nie znalazłem ani jednego, ani drugiego. Znalazłem natomiast agresywny i nie przebiegający w środkach atak na kreacjonizm naukowy. Roi się w niej od określeń "pseudonauka", "paranauka", "mistyfikacja", "pseudo-teoria", "bezdroża kreacjonizmu naukowego", etc.

Dla autora — kierownika Katedry Historii i Filozofii Nauki ATK — ewolucja jest pojęciem przyrodniczym, zaś kreacja — teologicznym, które się nawzajem uzupełniają (s. 99, 133 nn). Jednak owo uzupełnienie przeprowadza zawsze w taki sposób, iż pojęcie kreacji przyporządkowywane jest pojęciu ewolucji. Kloskowski dokonuje wielkich wysiłków, by usunąć wszelkie sprzeczności pomiędzy tymi pojęciami i pogodzić rzeczy niemożliwe do pogodzenia. Czasami zresztą — wbrew sobie — zauważa pewne niezgodności pomiędzy tymi pojęciami, gdyż stwierdza: "Mam głębokie przeświadczenie, że paradygmatem jest nie tylko to, co głosi Pismo Św., ale również i wyniki nauk szczegółowych" (s. 81). Według niego Stwórczy akt Boga jest immanentnie powiązany z procesami zachodzącymi w przyrodzie. A więc Bóg to bóg skończony.

"Kreacjoniści naukowcy" zdaniem "kreacjonisty" Kloskowskiego nie rozróżniają "płaszczyzn poznania naukowego właściwych poszczególnym dziedzinom wiedzy" (s. 92, 103, 119), lecz autorowi można zarzucić nadmierne rozgraniczenie płaszczyzny poznania przyrodniczego względem płaszczyzny i teologicznej. Nie rozumie on, że pomimo stosowania przez nie różnych języków, nie mogą przecież sobie zaprzeczać. Zarzuca kreacjonistom, iż atakując teorię ewolucji, kierują się przesłankami nie naukowymi, lecz religijnymi (m. in. s. 110), jednak sam stwierdza, iż odrzuca naukowy kreacjonizm z tego względu, iż jest katolikiem (s. 113). Rozpisując się na temat niezgody wśród kreacjonistów naukowych, zapomina na chwilę o braku zgody w obozie ewolucjonistów, o którym pamięta jedynie wtedy, gdy nie atakuje znienawidzonych przez siebie "kreacjonistów naukowych".

Zdaniem "kreacjonisty" Kloskowskiego biologia XVIII i XIX wieku nie była nauką przyrodniczą, ale hybrydą dociekań empirycznych i

filozoficznych (s. 11). Kreacjonizm naukowy miał powstać dopiero w latach 20-tych XX wieku (s. 81). Zarzuca kreacjonistom naukowym lekceważenie oczywistych faktów i nieumiejętność rezygnacji z tworów własnej wyobraźni (s. 101). Na przykład warstwy geologiczne uporządkowane są w taki sposób, iż zaprzeczają wyjaśnieniom kreacjonistów naukowych (s. 97-98), a jest całkowicie zgodny z twierdzeniami geologii uniformistycznej (*sic*). "Kreacjonistom naukowym" odmawia jakiegokolwiek prawa do naukowości, a naukowym jest jedynie to, co zostało przyjęte przez większość uczonych. Ciekawe, czy ma na myśli jedynie wybitnych naukowców, czy też wszystkich ludzi w sposób czynny parających się nauką? O tym, co naukowe, ma stanowić większość. A może naukowość hipotez naukowych winna być rozstrzygana w ogólnoswiatowych referendach? Naukowość byłaby wyciągana wówczas "*ex opinionibus vulgi*". Czy o to chodzi kierownikowi Katedry Historii i Filozofii Nauki?

Zaślepiony nienawiścią autor poczynił przynajmniej jedno słuszne spostrzeżenie: "im więcej emocji i uporu, tym mniej kompetencji" (s. 108). Nic więc dziwnego, że większość stawianych przezeń zarzutów można obrócić przeciw niemu samemu. Niejednokrotnie zaprzecza sam sobie, raz czyni to nawet w dwóch sąsiadujących ze sobą zdaniach (s. 86): "Praca badawcza tego instytutu — chodzi o ICR — koncentruje się aż do dnia dzisiejszego nie tyle na walce z ewolucjonizmem, ile na odkrywaniu i prezentowaniu naukowych argumentów na rzecz teorii kreacjonistycznej. Chodzi tutaj przede wszystkim o dowody dotyczące ostatniej światowej powodzi oraz argumentu przeciw ewolucji." W tym momencie na chwilę odniosłem wrażenie, że czytam artykuł mgra A. Rocza. Na stronie 110 prof. K. Kloskowski padł ofiarą nie mniejszej wpadki, przy wyliczaniu cech pseudonauki. Wyliczył dwie takie cechy, ale cecha druga jest rozszerzonym powtórzeniem cechy pierwszej. Czasami rozgranicza kreację i ewolucję, a czasami je łączy. Niemal na każdej stronie tej "pseudoksiążki" można znaleźć coś, co jej autora kompromituje. Można więc — posłużę się zwrotem prof. J. Maciuszki — "bić jak w bęben".

Pojęcie ewolucji i kreacji rozszerza w taki sposób, by móc je pogodzić. Ewolucionistom w rodzaju Engelsa i Huxleya zarzuca nadmierne zawężanie tych pojęć. To samo zarzuca kreacjonistom naukowym. Widocznie Kłoskowski wie najlepiej, jakie zakresy znaczeniowe winny mieć poszczególne terminy. Ale jakim kryterium kieruje się wówczas? Pogodzenie ewolucji z ideą Boga? Ciekawe, co na to powiedziałyby Bertrand Russell.

Atakując kreacjonistów naukowych, nie cofa się przed atakami "*ad personam*", a przy okazji omawiania książki Johnsona powtarza za W. Dykiem, że autor ten wprowadza "cudaczne tłumaczenie Pisma Św., wypaczenie nauki chrześcijańskiej i naukową ignorancję" (s. 114). Gniewa się na "Rycerza Niepokalanej", "Znaki Czasu" i "Duch Czasów" ("Chrześcijanina" widocznie nie zna) za publikowanie kreacjonistycznych artykułów. Gdy dla jego agresywnych ataków zabraknie rzeczowych argumentów, wtedy swą bezsilność chowa za demagogiczne sformułowania typu: "powody merytoryczne", "względy metodologiczne", albo też swoich przeciwników wyśmiewa.

Na stronie 99 stwierdza: "Również przyjęcie biblijnego sformułowania o zalaniu całej ziemi w wodach potopu nie musi wcale być udowodnione w zakresie badań przyrodniczych". A więc wszechmocny Bóg przeprowadził potop w taki sposób, by nie pozostawić po nim żadnych śladów. Gdyby czytał to mgr Rocz, z całą pewnością by odpowiedział: "Ale taka wszechmoc Boga nie jest do przyjęcia dla ludzi wierzących. Również żaden człowiek wierzący nie przyjmie takiej ewentualności, że Bóg jest oszustem". 1

Pomimo tych wszystkich błędów, krętałów i przeinaczeń — nie wymieniałem wszystkich — autor jest zadowolony z siebie i ma poczucie dobrze wykonanej pracy. W tym samopoczuciu pozostawia go prof. Sz.

¹ Por. A. Rocz, Konflikt nauka-religia w sprawie daty stworzenia, *Na Początku...*, 1999, nr 9 (61), s. 208.

Ślaga, który w przedmowie stwierdził, iż autor jest predysponowany "do podjęcia na nowo problemu stosunku kreacji do ewolucji na tle szerszej relacji wiary do nauki" (s. 8). Obawiam się jednak, iż może on prowadzić do ateizmu, komunizmu, alkoholizmu i narkotyków.

Autor książki **Między ewolucją a kreacją** jest smutnym przykładem naukowca, który został wtłoczony — przez siłę zewnętrzną — pomiędzy dwie przeciwstawne teorie i o własnych siłach nie jest w stanie do żadnej z nich się przybliżyć. A może jest to tylko oportunizm, wynikający z potrzeby obrony swego stołka? Osobiście po lekturze tej "pseudopracy" umocniłem w sobie przekonanie, że teoria ewolucji ogranicza intelektualne zdolności człowieka przynajmniej wówczas, gdy wypowiada się on w sprawie kontrowersji ewolucjonizm-kreacjonizm.

Leszek Jańczuk